Nr. 20. Lwów 16 Maja 1886. Rok III.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcya i Administracya we Lwowie w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Do Boga.

Czy pośród światów, w słonecznej szacie,
Zasiadasz Panie w Twym Majestacie,
A tron Twój jasną otoczon tęczą,
A u stóp chóry Aniołów klęczą;
Czy Cię do łona tuli Marya,
Czy dziki grzesznik na krzyż przybija,
Czy w mojem sercu uśmierzasz burze,
Czy się objawiasz w pięknej naturze;
Wszędzie w Twą miłość ku światu wierzę
Boga i ludzi czytam przymierze.

Wnet po potopie, wielki Jehowo,
Skreśliłeś łukiem wstęgę tęczową,
Aby zaświadczyć przed potomnémi,
Że przebaczyłeś zbrodnie tej ziemi.
Po naszych zbrodniach i grzechach wielu
Szedłeś nas zbawić Odkupicielu!
Szedłeś nawiedzić swoją czeladkę,
Ziemską dziewicę wziąłeś za matkę,
Aby zaświadczyć przed potomnemi,
Że Bóg się brata z synami ziemi.

I jako człowiek w braterskiem kole
Znosiłeś ludzkie dole, niedole,
W ubogiej szacie, pieszo i boso,
Z chaty do chaty kroki Cię niosą.
I pozdrawiałeś jednemi słowy
Mędrce, książęta i rybołowy.
Rzekłeś do panów i biednej czerni:
— „Bądźcie pokorni i miłosierni.
„Miłujcie brzemię waszego krzyża,
„Będzie podwyższon kto się poniża;
„Zdeptajcie węża dumy i pychy,
„Błogosławiony ubogi, cichy;
„Błogosławiony, kto się u świata
„Sprawiedliwości nie dokołata“.
Leczyłeś chorych w solimskiem mieście,
Wskrzesiłeś syna smutnej niewieście,
Aby zaświadczyć przed potomnemi,
Że Bóg ukochał nędzarzów ziemi.

Lecz hardzi mędrce w swej synagodze
Twojej nauki zlękli się srodze,
I zawrzeszczeli: — „Zgroza! ohyda!
„Sieje zgorszenie ów syn Dawida.
„On chce porównać gmin i bogaczy,
„Porównać mędrców i lud prostaczy.
„Biada nam możnym! — Próżna obawa,
„Ukarzem śmiałka na mocy prawa“
Oto za miastem, między gór szczyty,
Bóg w środku łotrów na krzyż przybity,
Ranią go włócznią wśród zbiegowiska,
Krew z jego serca na ziemię tryska,
Aby zaświadczyć przed potomnemi,
Że serce Boże zlało się ziemi.

Nie tońcie wiecznie we łzach boleści;
Bóg wskrzesnął dla was na dni czterdzieści!
A kiedy ziemska kończy się praca,
Na łono niebios znowu powraca;
Wraca w niebiosa własną osobą,
I ciało człecze zabiera z sobą,
Aby zaświadczyć przed potomnemi,
Że Pan ubóstwił lepiankę ziemi.

Człeku, uzacnion i spojon żywo
Z niebem i ziemią w jedno ogniwo,

Masz w niebie Ojca twym prośbom gwoli.
Gdy ci niedobrze — gdy serce boli,
Jeno jak dziecię uklęknąć trzeba,
Ręce na piersi, oczy do nieba,
I tak mu śmiało powiedz twe dzieje,
Niech się otwarcie dusza wyleje.

Krzywda nam Ojcze! bo dłoń zelżywa
Ocugla usta, ręce skowywa,
Przyszliśmy w nędzę, w urągowisko,
Niebo wysoko — a piekło blisko;
A w sercach przedsię waśń i niezgoda,
Bliźni bliźniemu ręki nie poda.....

L. Kondratowicz.

Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Co dzień czytamy w gazetach, nowe doniesienia o pożarach po wsiach i miasteczkach i serce się krwawi dowiadując, ile to biednych ludzi straciło cały majątek, ilu zostało bez dachu, bez odzienia i bez łyżki strawy. Jest w tem widocznie dopust Boży, ale jest też i kara za niedbalstwo nasze, za tę obojętność z jaką wszyscy ludzie patrzą — a nie widzą i widzieć nie chcą. Dla gospodarza na wsi nie ma straszniejszej klęski jak pogorzel. Z innej jak gradobicia, nieurodzaju, zalewu wodą — wyratuje się z biedy choć mu jest bardzo ciężko, ale jak przyjdzie ogień i zmiecie wszystko na raz — to długie lata nie może się człowiek wygrzebać, a często zmarnuje się na nic i więcej nie podźwignie.

A cóż z tego? Inni patrzą na to, biadują nad pogorzelcem, wspomogą czasem, lecz żeby pomyśleli że trzeba coś robić, aby się przeciw takiej klęsce ubezpieczyć na przyszłość — o tem rzadko kto pomyśli. Ludzie po wsiach już tak się zwlekli, tak nie lubią myśleć o tem co będzie jutro, że westchną sobie i powiedzą: „ha mnie ta może pan Bóg obroni“ — i na tem koniec.

A czy tak być powinno? Czyż jeden przypadek we wsi, nie pootwiera innym oczu i nie każe strzedz się samemu, bo co sąsiadowi dziś, mnie może spotkać jutro.... Oj może, gospodarzu, pamiętaj o tem.

Najprzód tedy nie zwlekaj, nie namyślaj się, ale weź laskę do ręki i maszeruj do pana agenta od ubezpieczeń i zaasekuruj twoje budynki. Trafi się pożar, nie trafi, a zawsze codzień kłaść się będziesz spokojniejszy do snu, bo na wypadek wszelki masz zapewniony grosz, z którego się możesz odbudować. I cóż za ten spokój całoroczny masz zapłacić? Oto marnego papierka, często i mniej od każdej setki, którą w razie pożaru z asekuracyi dostaniesz. Nie troszcz się o to, że tych parę reńskich nie będzie z czego zapłacić, tylko idź i asekuruj, bo jeżeli ty i twoja rodzina pójdziecie jeden dzień za najem do żniwa, to już ten zarobek wystarczy na cały rok, abyście wszyscy spali spokojnie w chacie i mieli tę pewność, że ta chata nad głowami waszemi jest zabezpieczona. Czy nie warto jeden dzień popracować na to?

Ale zabezpieczenie w kasie ogniowej to jeszcze nie wszystko. Asekuracya zapłaci, lecz czy zapłaci tyle coś stracił, czy zapłaci niewygodę i poniewieranie się po różnych kątach, nim się człowiek odbuduje i wróci do dawnego ładu w gospodarstwie!

Ofiara Emigracyi

napisał

Antoni Rink.

.....Po kilkudniowym pobycie, opuszczałem słynny z największych pokładów oleju skalnego i wosku ziemnego Borysław. Śliczny dzień wiosenny napawał mię radością, gdyż niebawem miałem powrócić do najdroższej rodziny, którą od kilku tygodni nie widziałem.

Raz jeszcze obszedłem tę rozległą dolinę, przekopaną wzdłuż i wszerz, podziurawioną tysiącami jam i zasypaną stertami iłu, z pomiędzy których sterczało mnóstwo małych budek drewnianych, pokrywających liczne studnie i destylarnie, pobudowane wzdłuż drogi.

Powietrze nad Borysławiem przepełnione było węglowemi gazami. Widok tych czynnych studzien i na pół zasypanych jam i dołów zalanych wodą, które zawiodły nadzieje chciwych bogactw, nastrajał mię pobożnie i nakłaniał do smętnych dumań. Iluż to dla marnego złota, trafiwszy na pokład jałowy, który zakupili za grosz w pocie czoła przez lat wiele zapracowany, dorobili się nędzy... Iluż to znowu oszołomionych nadzieją dorobienia się skarbów, padło ofiarą oszustów, którzy niedoświadczonych najniegodziwszymi środkami zrujnowali... Iluż to zamiast korzystać z obfitości zarobku i pomyśleć o zabezpieczeniu sobie choćby skromnej sumki uczciwą oszczędnością, aby w razie nieprzewidzianej choroby mieć się czem ratować, woleli trwonić zarobiony pieniądz po karczmach, przyczyniając się tylko do podwyższenia dochodów z propinacyi, a złym przykładem do demoralizacyi drugich robotników. Dlatego też nie widać, aby podniósł się w okolicy dobrobyt, który jedynie skrzętną pracą i mrówczą oszczędnością można osiągnąć.

Około godziny dziesiątej wsiadłem do wozu i puściłem się, przeżegnawszy się krzyżem św., nieprzejrzaną równiną ku północy. Tu i owdzie tylko miejscami wznosiły się faliste pagórki. Na koźle siedziało dwóch chłopów. Młodszy z nich krępy i silny, choć chudy, ubrany był starannie i czysto. Żywość umysłu i wesołe usposobienie odbijało się w jego mowie prędkiej, sypiącej gradem słów, przeplatanej dowcipkami pełnemi humoru i żartobliwych porównań. Był to młodzieniec z ciałem i duszą serdeczny. Kapelusz stożkowaty, opasany szeroką aksamitną przepaską, za którą świeciło sute pawie pióro, miał zasadzone junacko na bakier, i z ukosa spoglądał na milczącego towarzysza, jakby go bodło, że ten nie podziela z nim szalonej wesołości. Wreszcie pytał go, czy może jedzie na swój ślub, lub wreszcie czy nie wygrał jakich wielkich pieniędzy, że taki hardy, lub w końcu, czy się nie spodziewa zostać burmistrzem w Drohobyczu.

Stary towarzysz milczał uporczywie. Był to mężczyzna wzrostu miernego, włosów dobrze szpakowatych, oczu siwych, przygarbiony. Gdyśmy wsiadali, na pierwszy rzut oka zauważyłem, że chód ma opieszały, a na twarzy bladej, ozdobionej przyjemnym wyrazem, osiadł jakiś cień smutnej zadumy, który niezawodnie rzadko rozpromieniał serdeczny uśmiech. Odgadłem, że musi to być człowiek zamknięty w sobie, który w życiu swem stąpał po drodze zasłanej cier-

Strzeżonego Pan Bóg strzeże, zatem niech będzie asekuracya, ale niech będzie także wszelka ostrożność. Dobry gospodarz wie bardzo dobrze, co trzeba robić, żeby uniknąć przypadkowego pożaru; on co parę tygodni obejrzy komin czy cały i z sadzy oczyści, on nie pozwoli ze świecą bez ochrony w latarni chodzić do stajni i obory, i w ogóle tam, gdzie jest słoma — on pilnuje kobietę, aby lnu nie suszyła w piecu lub na przypiecku, chodzi po izbie i zrzędzi, aby na noc ogień dobrze na kominie podgarnąć lub zagasić. Nie pozwoli przezorny gospodarz, aby siarniczki poniewierały się na przymórku, któreby dzieci dostać mogły, on wreszcie nie zostawi dzieci małych w izbie, kiedy ogień się pali albo niewygaszony — on nie pójdzie spać, żeby nie obejść dokoła domostwa i zabudowań, czy tam jakie nieszczęście nie grozi. Pomyśl sobie tedy każden co to czytasz, czy tak robisz, więc czy jesteś dobrym gospodarzem — a jeżeli nie jesteś — to weź się do tego i wszelką nieostrożność z ogniem skarć dobrze czy to u żony, czy u dzieci i domowników, bo strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Ale nie dosyć na tem, że będziesz się strzegł gospodarzu, aby nie zapuszczono ognia, bo trzeba jeszcze być gotowym na ugaszenie go z początku, gdyby się wszczął przypadkowo. Trzeba mieć w domu zawsze wodę i naczynia do ratunku, aby zaraz ogień przytłumić, i trzeba być gotowym do ratunku u innych we wsi.

Są ustawy i przepisy dla każdej gminy jak i kto ma spieszyć na ratunek, jakie trzeba mieć narzędzia w każdej chacie, — ale coż z tego, skoro porządku takiego nikt nie pilnuje. Wójt czasami i nakazuje i ludziom gada, ale gadanie jego puszcza się mimo uszu i jak zdarzy się pożar, ludzie nie wiedzą co robić, patrzą się jakby na widowisko jakie, a ogień mimo krzyku i lamentów posuwa się dalej bez żadnej przeszkody.

Powiadają, że dobrze jest, aby w każdej wsi była sikawka — beczki do wody, osęki, wiechy do zgartywania iskier — wiaderka czy konewki do noszenia wody, ale czy to wszystko jest? Nie ma, bo wójt i rada gminna nie dba, bo kary żadnej nie ma, a każden sądzi, że jakoś to Bóg odwróci, że się nie zapali. Tymczasem nie powinno być tak. Dobry i sumienny wójt, zwoławszy gromadę, powinien z nią ułożyć cały porządek we wsi na wypadek pożaru. Spisawszy i porachowawszy we wsi wszystkie osoby mężczyzn i kobiet i starszych dzieci zdatnych do obrony, powinna rada z góry przeznaczyć każdego co ma na wypadek pożaru robić. Ci mają jechać z końmi do sikawki, ci do beczek z wodą, ci mają stanąć z konewkami do nalewania wody, ci iść z osękami, ci z siekierami i wiechami, ci znowu do sikawki — a jeden gospodarz, czy sam wójt ma dyrygować i wskazywać wszystkim, żeby nie było zamięszania. Cały porządek powinien być już naprzód ułożony i jak straż nocna da znak czy przez dzwonienie z kościelnej dzwonnicy, czy przez inny znak umówiony, trąbienie i t. p. każden powinien biedz na miejsce pożaru i brać się do swej roboty. Pisarz czy inny radny, ma uważać kto jest, a kogo nie ma i potem nakładać kary na niedbałych.

We wsi, gdzie porządny wójt rządzi na każdej

---

niami, skłonniejszy do zadumań, niż do chwilowych uniesień spokojny, cierpliwy i religijny.

Gdy stary wieśniak nic nie odpowiadał, zapytałem młodzieńca, czy dobrze mu się powodzi w Borysławiu, że taki wesoły.

— Dlaczego nie — odparł zapytany.

— Może ty prędzej będziesz się żenił? zapytałem znowu.

— Oho nie, panie, ja sobie żyję sam, i nie dbam o jutro. Ot i ten skowronek, co chwali tam Boga na wysokości, za nic by nie dał swej wolności, a jabym już miał się żenić i zakopać gdzie w norze. Obo, Wojtek, nie taki smyk. Lubię ja dziewoje, lubię zaśpiewać i potańcować, umię być hojny, grosza nie cierpię, ale o kobiecie jeszczem nie pomyślał. Alboć mi źle na świecie?

— Więc zawsze ci tak dobrze?

— O, zawsze i wszędzie, proszę pana. Byłem we dworze w służbie, byłem przy wojsku — dobrze mi się wiodło. W Borysławiu także nie źle, stałem z pułkiem dwa lata na Węgrzech i opływałem jak pączek w maśle. Ja myślę, że mnie by i w Ameryce, i na księżycu, i w Turcyi, i w Italii się wiodło.

— A czyż nie żal byłoby ci opuścić swojego kraju rodzinnego?

— Juścić markotno byłoby mi przecież. Mam tu siostrę zamężną, na cmentarzu w naszej wiosce leży starowina ojciec i matka; przyzwyczaił się człek także zaglądać do kościoła co święto i niedzielę, słuchać kazania w swym ojczystym języku. Jakże mógłby człek to wszystko porzucić bez żalu, jakby mógł o tem wszystkiem zapomnieć? Myślę, panie, żeby to ciężko było. Ale mówią znowu, że tam w Ameryce ludzie dorabiają się wielkich pieniędzy.

Lekki dreszcz przeszedł starca, splunął, machnął ręką i rzekł:

— Ameryka.... oj ta nieszczęsna Ameryka!

Słowa te, wyrzeczone głosem głębokiej rozpaczy, zadziwiły mię mocno.

— A cóż ci tam znowu złego zrobiła ta Ameryka, zawołał Wojtek śmiejąc się.

— Co! zawołał starzec. Pytasz, co mi zrobiła. Przekląłem już godzinę w której po raz pierwszy słyszałem to słowo, gdyż od tej chwili wpadłem w nędzę, z której nie wnet się wydobędę. Stary Kuba był dawniej gospodarzem, dziś jest furmanem.

Przetarł czoło i umilkł.

— Widać dobrze mu się panie, dała we znaki ta Ameryka, kiedy tak pięknie wyszedł na niej, rzekł do mnie towarzysz jego.

— Nie śmiej się, Wojtku odparłem poważnie. Nie pierwszy to Kuba padł ofiarą tej emigracyi z naszego kraju; raczej poprośmy starego, aby nam historyą tę smutną opowiedział, gdyż możesz być pewnym, że będzie to dobra nauka dla ciebie i dla tych wszystkich, którzy zamiast chwalić Boga i nieopuszczać kraju rodzinnego, puszczają się w nieznane kraje, aby tylko nazbierać złota. Prawda, Kuba, że nam opowiesz swe przygody?

— Ej, panie, odpowiedział starzec smutnie, nie lubię ja

chacie powinna być przybita tabliczka, na której ma być wypisane, ile ludzi i z czem ma iść do pożaru; w porządnej wsi wójt kilka razy do roku zrobi rewizye po chatach, czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo od ognia, czy każden ma statki do ratunku potrzebne, i czy każden wie do jakiej ma iść na zawołanie roboty. Porządny wójt każe zrobić próbę i wszystkich zwoła na ratunek, uszykuje jak co ma być, aby nie było zamięszania gdy naprawdę pożar wybuchnie.

Otóż gdyby tak było i wszyscy wiedzieli co mają robić, a potem kara surowa gdy się kto nie stawi, rozkazu starszego przy pożarze nie posłucha albo nieobecności swej nie usprawiedliwi, — ogień we wsi nie byłby grożnym i nie mógłby się rozszerzać tak jak teraz. Piszą w gazetach, że nawet tam, gdzie mają sikawkę, gdy pożar powstał nikt nie chciał wody nosić, ale stali ludzie i patrzyli jak na widowisko. A cóż to tam jest za wójt, jakiż tam posłuch władzy, jakaż tam karność!

Więc moi czytelnicy weźcie też do serca tę sprawę i nie zasypiajcie nad uczciwą i dobrą radą. Jeżli sam wójt niezdolny i ociężały, niech się wezmą radni i gospodarze, niech zrobią porządek we wsi, bo strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Na cóż się zdały lamenta i płacze i żebranina o zapomogi, jeżeli ludzie sami o siebie nie dbają; tacy rzeczywiście nie warci są szacunku innych, ani litości, a przecie każden gospodarz chciałby, żeby o nim mówiono, jako jest człowiek rozumny i pracę swą dbały.

Ludowe plotki.

Gdy byłem dzieckiem, powiedziała mi siostrzyczka, że tatuś poszli do Krakowa po kapelusze, chustki i bułki.

Nieumiejąc wtedy wytłumaczyć słowa „Kraków“ wyobraziłem sobie ogromny las napełniony smokami, o olbrzymich dziwacznych drzewach, z których się zrywa rosnące tam jak owoce w naszym sadzie — gotowe chustki i bułki, i byłbym może Bóg wie jak długo trwał w owem błędnem mniemaniu, gdyby mi był ojciec po powrocie nie wytłumaczył, że Kraków jest miastem, kapelusze robią z sierści kapelusznicy, chustki z białego płótna szyją szwaczki, a bułki wypiekają z mąki piekarze.

W dalszem życiu nad wieloma nieznanemi mi rzeczami zastanawiałem się i jednych docieklem sam, niektóre czerpałem z książek i gazet, o inne pytałem się światłych ludzi, a dużo bardzo dużo jest takich których rozwiązać nie umiem, ale też i tłómaczyć ich niechcę, bym nie wydał o nich sądu jak o Krakowie, kapeluszach, chustkach i bułkach.

Dzisiaj słysząc w tutejszej okolicy tyle niedorzecznych plotek o jakichś polakach, powstańcach i pańszczyznie, wypadałoby mi się rozśmiać, gdyby to mówiły nie mające jeszcze o rzeczach pojęcia dzieci; ale gdy owe wierutne bajki powtarzają i wierzą w nie ludzie dorośli z pod słomianej strzechy, bracia moi z którymi wzrosłem, żyję z nimi, dolę i niedolę razem podzielam, muszę z podziwieniem zawołać; „bracie stój, bo błądzisz,“ masz oczy a nie widzisz, masz uszy a nie słyszysz. Spojrzyj na mnie jam twój, nadstaw ucha a jeśli będę umiał wytłumaczę ci nieco o polakach, powstaniach i pańszczyźnie; ty mię zrozumiesz, bo co z szczerej życzliwości od serca dla ciebie płynie do serca trafić powinno.

Pytam się tedy, gdzie się urodziłeś? Na ziemi polskiej. Czyim chlebem żyjesz — polskim. Kto ci dał życie, piersią karmił i na ciebie pracował — polacy. Kto cię przy chrzcie św. trzymał — Polacy. Kto cię co niedziela i święto religii uczył i śś. sakramentami zaopatruje — Polacy. Kto cię w szkole uczył — Polacy. Z kim się ożeniłeś? — z Polką.

---

się z tem zwierzać przed ludźmi. Nikt człeka nie pożałuje, a znalazłby się kto może, coby i wyśmiał.

— Mylisz się, przyjacielu, odrzekłem. Grzech to ciężki wyśmiewać się z nieszczęścia bliźniego; a bądź pewnym, że nie pytam z samej tylko ciekawości. Będzie to nauka dla Wojtka, a może jeżeli spiszemy, co nam opowiesz, przyda się innym ludziom; a w końcu, być może, lżej ci będzie na sercu, gdy się nam zwierzysz z przebytych nieszczęść.

— Coś mi pan powiedział, jest ulgą dla mnie. Niech i tak będzie, opowiem wszystko. Wojtek będzie miał naukę na przyszłość.

— Bóg zapłać ci — odrzekłem uradowany. Na popasie zatrzymamy się dłużej, to nam będziesz mógł wszystko opowiedzieć. Pożywimy się, a ja ci zapłacę za stratę czasu, abyś nie miał jakiej przykrości, gdy z powrotem później przyjedziesz.

— Dobrze, panie, rzekł stary.

Jechaliśmy dalej w milczeniu. Patrząc na starca blisko siedmdziesięcioletniego, serce mi się krajało od żalu.... Wreszcie stanęliśmy przed gospodą we wsi, której nazwisko zapomniałem. Zasiedliśmy w osobnej izbie, kazałem podać przekąskę i piwo.

— Starzec zaczął opowiadać:

— Ja nie z tych stron panie, jestem z cyrkułu Rzeszowskiego. Ojciec mój miał dosyć znaczne gospodarstwo, przeszło dwadzieścia ośm morgów gruntu i porządną chałupę. Było nas dwóch i jedna siostra. Matka odumarła mnie, gdy miałem lat szesnaście, a brat starszy zajmował się gospodarstwem, gdyż ojciec był już podeszłego wieku i niezdolny do ciężkiej pracy. W dwudziestym roku oddano mnie do wojska, służyłem przy pułku Kudelka w Bernie, we Włoszech, w Opawie. W tym czasie wyszła siostra za mąż, a gdy powróciłem z wojska, umarł i ojciec, pozostawiając mi pół chałupy i dziewięć morgów gruntu. Byłem młody, trochę może i lekkomyślny, więc brat i siostra namawiali mię, abym się żenił. Zacząłem się rozglądać po wsi i wpadła mi w oko córka Michała Skuzy, wójta naszego. Była urodziwa, tańczyła i śpiewała jak żadna. Kochałem ją nadewszystko; była mi wszystkiem. Ona mi także była rada. Był to najszczęśliwszy czas życia mojego. Panie, lubiłem wieś naszą, chatę rodzinną, to słońce, co nam tak pięknie świeciło, ten głos dźwięczny dzwonów naszego kościółka... Lecz służąc przy wojsku, zapomniałem trochę o Bogu, więc i Bóg o mnie zapomniał. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Jagusia nie wyszła za mnie. Rodzice nie dali zezwolenia. Ożenił się z nią inny. Zacząłem popijać. Świat mi zbrzydł, straciłem ochotę do pracy, gdym zasiadł w szynku za stołem przy kieliszku, lepiej mi było, zapomniałem...

Zamiast nieszczęście moje uważać za karę Bożą, poddać się w milczeniu wyrokom Jego, jak na chrześcijanina przystało, oddałem się grzesznej rozpaczy.

Siedząc raz jak zwykle w karczmie, przysiadł się do nas syn arendarza, krawiec, który powrócił z Ameryki, zrobiwszy tam niezły interes. Był on w tym kraju co to znaleziono w nim bardzo dużo złota, ale zapomniałem jak się nazywał...

— Kalifornia, rzekłem.

Kto w urzędzie i radzie gminnej zasiada i troszczy się o twoje dobro — polacy. Kto w obronie praw twoich w powiecie w kraju i w państwie zasiada — polacy. Kto założył kasy zaliczkowe by cię z rąk lichwiarzy wyrwać? polacy. Widzisz że zawsze i wszędzie od urodzenia do grobowej deski swoją troskliwą opieką otaczają cię polacy: powiedz mi teraz, coś ty za jeden, co za dziwoląg że z polakami razem żyjesz, ich rady i pomocy codziennie doznajesz, a nie ufasz im?

Rzuć okiem w górę na ptaki powietrzne, a zobaczysz szybkolotnych szpaków, grono świergotliwych wróbli, klucz dzikich gęsi; zwróciwszy zaś wzrok na błoń, czy nie zauważysz poważnie krok w krok postępującego skubiącego trawkę bydełka, opodal pasącego się stadka koni, na ugorku w gromadkę zbitych owieczek, a nawet nierogacizna ot tam pode wsią dba o swoje koleżeństwo i gdyby twój kruczek jednemu z niej krzywdę chciał wyrządzić, wszystkie by się zbiegły do obrony. Czemu? bo i zwierzęta swoją mowę rozumiejąc, łączą się plemiennie, a że szara gęś z prosięciem rozmówić się nie może, woli tedy przy siostrzyczkach skubać trawę i szepleniąc z nimi gawędzić. Przysłowie stara mądrość zapewnia nas, że „kruk krukowi oka nie wydziobie, z czego przekonać ci się wypada, że i polak polakowi nigdy nic złego zrobić nie powinien i tylko w pośrod polaków polakowi dobrze się ma powodzić.

Pomnij następnie: jak bez chmur deszczu, bez rosy roślinności, bez mąki chleba nie będzie, tak bez przyczyny powstania być nie może, przyczyna bowiem poprzedza skutek.

My dzięki Opatrzności dostaliśmy się pod błogie rządy Najmiłościwiej nam panującego Cesarza katolickiego, z którego łaski wolno nam wyznawać wiarę ojców naszych, porozumiewać się w domu, szkole, kościele w sądzie i rządzie macierzystym językiem. O potrzebach naszych w gminach, powiatach, w kraju i w państwie dozwolono nam samym radzić, nie ma tedy żadnej przyczyny do rozsiewania niedorzecznych plotek. Zresztą, cóż byś powiedział twemu sąsiadowi, ubogiemu chałupnikowi, od kilku lat niemocą złożonemu, któremu codziennie z łaski łyżkę strawy podajesz, gdyby ci oświadczył, że on już więcej ciebie nie potrzebuje, bo sam z łoża powstanie, zbuduje okazały dom, nabędzie grunta i potrzebny inwentarz, przyjmie sługi i będzie żył dostatniej niźli kmieć.

Powiedziałbyś: ot waryat i nic więcej, o własnych siłach podnieść się nie może, złamanego szeląga ni kęsa chleba w domu nie posiada, a o budowie kosztownych gmachów marzy.

Podobnie się ma rzecz z naszym krajem biedną Galicyą, która na północnym stoku gór karpackich położona, z klimatem zimnym, licznemi strumieniami i rzekami skrajana i na zalewy i inne klęski wystawiona, jęczy po kilkoletnich nieurodzajach w niemocy materyalnej i moralnej.

Gdy się bracie zastanowisz nad obecnem położeniem, będziesz mógł pracować, a po pracy do spczynku kłaść się spokojnym bez obawy.

Aha! powiesz mi — każe być bez obawy, a podpisy co je w kraju zbierali czy to nie na przywrócenie pańszczyzny?

Na co były zbierane podpisy, odsełam cię bracie do gazetek, które w swoim czasie o tem pisały i do samej petycyi, a wreszcie do księży tych naszych prawdziwych pasterzy, dbających niekłamanie o dobro swych owieczek. Zaś o pańszczyźnie tyle ci według mego zdania powiem, że jak pisklęcia w owo jajo, z którego się wylęgło, po upływie miesiąca wsadzić, pomieścić i zamknąć nie podobna tak swoboda przez zniesienie pańszczyzny ludom darowana, napowrót w dawne karby żadną siłą ujęta być nie może, bowiem duch czasu rozrasta się i postępuje szybko, ci tylko co przez niedbalstwo niechcą poznać oświaty onego ducha czasu, nie chcą się doń stosować, lecz przy swoim widzimisię w ciasno zamkniętych pojęciach zuchwale trwają, do racyonalnej pracy do oszczędności i rozumnego użycia czasu wstręt mają, ci mówię ludzie zostają w tyle, i gdy się z duchem czasu nie pospieszą dopędzi ich goniąca za nimi pańszczyzna, ale pańszczyzna żydowska. Im będą obrabiać za lichą strawę, nie dzień lub dwa w tydzień, ale 365 dni i nocy rocznie.

Wiem że nieudolnemi powyższemi słowy nie przekonałem cię bracie, lecz spodziewam się uwierzysz, że jesteś polakiem, uwierzysz że powstania nie będzie a pańszczyzna nigdy nie wróci, weź tedy Boga na pomoc, pracuj na roli twych ojców, badaj w wolnych chwilach bieżące sprawy przy pomocy pism i książek, a jeśli ci się co w głowie zmieścić nie może, idź na plebanię, idź do szkoły, idź do dworu, a tam cię życzliwie objaśnią jak mnie mój tatuś o Krakowie, kapeluszach, chustkach i bułkach. Ciasne tylko głowy bywają podejrzliwemi i niebezpiecznemi dla ciebie i drugich.

Z Woli Rogowskiej

Tomasz Wilk włościanin.

— Tak, panie, Kalifornia. Jako krawiec zarobił tam dużo złota, i opowiadał nam jak to tam ludzie z koryta rzeki bryły złota wydobywali wielkości głowy ludzkiej i w okamgnieniu stawali się bogaczami. Opowiadania te zawróciły mi głowę. Wiesz co Kuba, rzekł, jedź do Ameryki, lepiej ci tam będzie. Cóż tu będziesz siedział i próżnował. Słowa te zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Poszedłem do domu, położyłem się spać, lecz oka zmrużyć nie mogłem. Ciągle myślałem o Ameryce, o bogactwach, a szatan szeptał mi w ucho: Jedź, a wrócisz z ogromnemi skarbami. Wreszcie usnąłem nad ranem, spałem niespokojnie, śniło mi się o złocie. Obudziłem się z postanowieniem sprzedania ojcowizny i pożegnania kraju, aby powrócić dopiero bogaczem. Serce mi biło gwałtownie, gdym wyobrażał sobie żal, zazdrość i wściekłość Skuzów i Jagusi, gdy powróciwszy do wsi, zakupię ją całą i zamieszkam we dworze. Młody Icek namawiał, postanowienie moje objawiłem bratu i siostrze. Załamali ręce, pobiegli do księdza proboszcza. Wezwał mnie do siebie, napominał, prosił, zaklinał, nic nie pomogło; chciwość i chęć bogactw i grzesznej zemsty tak dalece mi rozum odebrały, że wszystkie życzliwe rady odpychałem od siebie i sprzedawszy grunta obcym a połowę chaty bratu, puściłem się w drogę. Bóg ciężko mnie za to skarał, ciężko, bo dotąd sumienie mi wyrzuca mój postępek, i dotąd czuję smutne następswa tak nierozważnego kroku...

Starzec umilkł.

— Biedak! szepnął Wojtek

(Ciąg dalszy nast).

Sprawy krajowe.

Ważna sprawa dla włościan ma być wkrótce rozważaną wiedeńskiej Izbie posłów. Jeszcze w r. 1869 Izba postanowiła, że ma wyjść osobna ustawa o tem, w jakich wypadkach może być podatek gruntowy obniżony, albo też zupełnie uchylony. Taką ustawę teraz wypracowano i Rada państwa ma w tych dniach uchwalić. Podług projektu tej ustawy, obniżenia czyli opustu podatku gruntowego może żądać ten, komu jakaś klęska elementarna, na przykład grad, powódź, zniszczyła plon z gruntu w całości, albo przynajmniej w czwartej części.

Klęski elementarne, przy których można żądać opustu podatku są: nietylko „grad, woda, ogień,“ ale oprócz tego ma Minister finansów prawo dozwolić opustu podatku i w razie posuszy, mrozu, szkód zrządzonych przez owady i myszy,

tudzież we wszystkich wypadkach, w których posiadacz gruntu wskutek nadzwyczajnych, niedających się przewidzieć wypadków, tyle dochodu z gruntu utracił, iż znajduje się wskutek tego w chwilowym niedostatku gospodarczym. Co się tyczy wysokości opustu podatku, to można żądać przy zniszczeniu $^1/_4$ części aż do połowy dochodu, opustu $^1/_4$ części podatku rocznego; przy zniszczeniu od $^1/_2$ aż do $^3/_4$ części, opustu 75% podatku rocznego, wreszcie przy zniszczeniu całego dochodu, opustu całego podatku gruntowego rocznego.

W projekcie ustawy nie ma nic o dodatkach do podatków, a byłoby rzeczą sprawiedliwą, ażeby z opustu podatku gruntowego w razie nieszczęścia połączony był odpowiedni opust dodatków.

Rada szkolna krajowa na zapytanie Wydziału krajowego oświadczyła się za wnioskiem posła x. Siczyńskiego, ażeby kary za nieposyłanie dzieci do szkoły przeznaczone były na zakupno odzieży i przyborów naukowych dla ubogiej młodzieży szkolnej; 2) w sprawie zakładania burs dla synów nauczycieli szk. lud. uznała zgodnie z zapatrywaniem sejmowej komisyi szkolnej za najtańszy i najodpowiedniejszy sposób przyjścia w pomoc nauczycielom w kształceniu ich synów zakupywanie miejsc w istniejących już bursach; 3) przedłożyła Ministerstwu wniosek przychylny co do uzupełnienia gimnazyum w Bochni.

Szupaśnictwo. W budżecie krajowym wzrastają ciągle wydatki na szupaśnictwo. W sprawie zaprowadzenia pewnych oszczędności w drodze administracyjnej odniósł się Wydział krajowy do Namiestnictwa, które wydało rozporządzenie do wszystkich Starostw, aby nadal transportowano szupaśników drogą najkrótszą do gminy przynależności, tudzież aby szupaśnicy wydalani koleją żelazną byli zaopatrzeni odrazu biletami jazdy aż do ostatniej stacyi. Uzyska się tym sposobem choć drobną oszczędność.

Włóczęgostwo. Ministerswto spraw wewnętrznych rozstrzygnęło ważną sprawę wykonywania ustawy o włóczęgostwie: Gmina nie może wydalać rodziny, która nic nie zawiniła, chociażby nawet ojciec zasłużył na wydalenie; zresztą poprzednie jego zachowanie się w czasie pobytu w innej gminie nie może być uważane za powód do wydalenia z nowego miejsca pobytu.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O uprawie łubinu

przez Zygmunta Gawareckiego.

Ciąg dalszy.

Z przyoraniem łubiniska, (czyli ściernia po sprzęcie łubinu), pod żyto spieszyć się trzeba, gdyby jednak można było na pewne przewidzieć, że deszcz będzie padał, to wtedy byłoby zawsze pożyteczniej spóźnić się z tem oraniem, aby go dopiero po deszczu wykonać. Opóźnienie to jednak z powodu spodziewanego deszczu nie może się dłużej nad parę dni przeciągać. Podorane łubinisko bardzo korzystnie jest zaraz uwalcować, aby się rola tem prędzej i lepiej mogła należycie odleżeć. W trzy tygodnie potem można już odbywać zasiew żyta.

Przy sposobności musimy powiedzieć: że to wielka szkoda, że gospodarze na lżejszych gruntach nie używają walca, narzędzia taniego, które łatwo każdy sobie może zrobić. Grunt piaszczysty po uprawie zwalcowany, nie tak łatwo wysycha, a to bardzo rzecz ważna; nawet wiatry nie rozwiewają jego powierzchni, a skutkiem też tego i urodzaj bywa lepszy.

Żeby pokazać jak to pożyteczny skutek odnosi się z łubinu przyoranego na zielony nawóz, przytoczymy przykład jaki miał miejsce w roku zeszłym m majątku Bielin pod Tomaszowem rawskim w Kongresówce. Grunta tu są suche i zupełnie jałowe piaski, tak jak w całym powiecie Rawskim. Prosimy pamiętać, że na ziemi Polskiej są aż dwie Rawy, z których jedna w Galicyi, a druga w Kongresówce czyli w Królestwie, w okolicy właśnie tej ostatniej Rawy leży ta wieś Bielin, z której przykład użycia zielonego łubinu na nawóz podajemy tutaj.

Na łubinie zielonym przyoranym w jesieni, na na ziemi jak powiedzieliśmy tak jałowej i piaszczystej, że zaledwie liche żyto wydać mogła, zasiano na wiosnę 10 korcy owsa, na sześciu morgach trzystoprętowych, a obok tego na pozostałej jednej trzeciej części morga, czyli na stu prętach kwadratowych tak samo łubinem użyźnionym, zasadzono trzy korce kartofli z gatunku białego. Łubin był poprzedniego roku na wiosnę zasiany, a na jesieni tak jak zwykle przyorany.

Owies od samego początku nadspodziewanie przedstawiał się pięknie, miał słomę na dwa łokcie wysoką, co na tych gruntach bywa nieznane i po omłocie wydał 70 korcy.

Kartofle jakkolwiek ich nać nie była bujna, lecz za to odznaczała się ciemnym kolorem. Przy kopaniu na jesieni okazało się po 18, po 20, a w miejscach niższych nawet po 30 kartofli pod krzakiem, tak że te 100 prętów kwadratowych, czyli trzecia część morga zasadzona niemi wydała 24 korce. Zatem gdyby był cały morg tych piasków zasadzony kartoflami, to zebrałoby się z niego 72 korcy.

Każdy przyznać musi, że ten wypadek otrzymany okazał się bardzo pomyślnym, a nie ulega żadnej wątpliwości, że plon tak owsa jak i kartofli mógł być jeszcze lepszym, gdyby nie brak deszczu, który na gruncie z natury suchym, tem więcej dał się uczuć. W obec zaś tego przykładu potrzebaż tu jeszcze dowodzić o pożytku uprawy łubinu na nawóz. Sądzimy, że własna korzyść każdego z gospodarzy posiadających suche piaski, powinna nakłonić do obsiewania łubinem, zwłaszcza też pól bardziej oddalonych, gdyż tylko wtedy będzie mógł piękne sprzęty otrzymać.

Każdy więc gospodarz najlepiej będzie mógł sobie ocenić, co mu stosownie do miejscowych warunków i okoliczności wypada robić. Przyorywać łubin na nagnój zielony pod przyszłoroczne zasiewy, czy też go zbierać na ziarno lub zieloną paszę, gdyż z powodu choroby nie radzimy go zbierać na siano, chyba że był w mięszance zasiany.

Tyle o uprawie łubinu do różnych potrzeb zastósowanej, z której można było poznać, jakie to on korzyści przynieść może gospodarzowi na piaskach, a oraz jak za jego pomocą można sobie podnieść dobrobyt, tam gdzie przedtem nędza była z powodu

braku paszy i nawozu. Na zakończenie zaś naszej pracy musimy tu jeszcze dodać o paszeniu inwentarza łubinem i odgoryczaniu go, czyli pozbawianiu właściwej mu goryczy, która czyni bydłu wstrętnem jego spożywanie. (C. d. n.)

ZE ŚWIATA.

Mało mamy nowin z ubiegłego tygodnia. W Radzie państwa w Wiedniu uchwalono fundusz na budowę gmachów pocztowych we Lwowie i Krakowie, a obrady idą teraz nad ustawą o zabezpieczeniu robotników na wypadek kalectwa. Różne partye posłów jeszcze nie mogą się zgodzić, czy nowa ustawa ma się tyczyć i robotników wiejskich, pracujących na roli, lub przy maszynach gospodarskich jak młocarnie, żniwiarki itp., to jest czy i ci robotnicy na wypadek doznanego kalectwa, mają mieć prawo do wsparcia, bo głównie idzie tu o robotników w fabrykach, gorzelniach, tartakach itp.

Propozycyę ugody z Węgrami na dalsze lat 10, Izba odesłała do komisyi złożonej z 45 członków, która wszystkie punkta rozpatrzy i Radzie zda sprawę.

O manewrach wojskowych odbyć się mających w Galicyi, na które i cesarz przyjedzie, mówią różnie, że odbędą się około Nowego Sącza, inni znowu, że między Samborem a Mościskami, ale z pewnością będą.

Zatarg Grecyi z Turcyą prawie że załagodzony. Gdy Grecya wzbraniała się rozpuścić swe wojska, wszystkie znaczniejsze państwa powiedziały jej, że wojny nie chcą, i posłowie ich wyjechali z miasta Aten które jest stolicą Grecyi, zaś ich okręty rozstawiły się w około tego kraju na morzu, aby nie dopuścić, żeby okręty greckie spotkały się z tureckimi. Grecy jeszcze się niby dąsali, ale jak ostatnie dochodzą nas wiadomości, zdecydowali się ustąpić, dlatego zmienili się ministrowie i wojska rozpuszczą.

We Włoszech cholera ciągle jest i pokazuje się w różnych miastach, dałby Bóg, aby jak przyjdą gorąca, nie rozszerzyła się, i do nas nie dostała, bo i tak biedy mamy dosyć.

W Prusach Sejm uchwala prawa przeciw polakom i już Rząd bierze się do wykupywania majątków polskich, aby na nich niemców poosadzać.

— Ze wszystkich krajów węgierskich donoszą, że mrozy i śniegi zeszłego tygodnia wielkie szkody porobiły na polach, w sadach i winnicach, bo kwiat i pączki pomarzły. U nas zdaje się takiej szkody nie ma, bo drzewa później się rozwijają.

Z Królestwa polskiego nic pocieszającego. W Lublinie sądzili teraz tych, co to nie dali księży z klasztoru wywozić, i kilku biedaków powędruje na Sybir, a wielu po parę lat przesiedzi w więzieniu.

Nowiny z kraju.

Komitet dla odbudowania spalonego kościoła w Stryju wydał odezwę do całego kraju, prosząc o składki na ten cel, co kto może, bo samo miasto na odbudowę się nie zdobędzie. Nie mamy zwyczaju namawiać naszych czytelników do różnych składek, do podróży i t. p., bo na dzisiejsze ciężkie czasy, dobrze jak biedny lud wiejski ma na pierwsze potrzeby i podatki, — lecz w tym wypadku, gdy idzie o odbudowanie starożytnej i pamiątkowej świątyni, — jeżeli kogo stać, a składka na to dana ujmy mu nie zrobi, niech ofiaruje co może, przesyłając datki na ręce prezydującego w komitecie Wgo. Dąbrowskiego, prezydenta miasta Lwowa, lub do naszej Redakcyi, a my nazwiska ofiarodawców ogłosimy. Z centów czasem danych szczerze i uczciwie, większa będzie pociecha i zasługa przed Bogiem, bo bogatemu łatwo dać, jak ma z czego, a co biedny daje, to odejmując sobie od ust.

Kółko Rolnicze w Szówsku przysłało zebrane u siebie 6 złr. na rzecz pogorzelców w Stryju.

Podkamień koło Brodów. Miasteczko to obrało swoim burmistrzem br. Alberta Cetnera, który oświadczył, że przyjmuje wybór.

Pożar. W Stykowie obok Głogowa dnia 5 b. m. zaraz popołudniu zniszczył pożar pięć domów i szopę; dwoje dzieci prawie na węgiel spalonych, ojciec zaś, a więcej matka tych dwojga dzieci, niebezpiecznie poparzeni. Z później dotkniętych pożarem domów, uratowano cośkolwiek ruchomości, w pierwszym spaliło się kilkaset papierowych pieniędzy, ocalał tylko garnek z cwancygierami i książeczki podatkowe. Na ratunek pospierzyła z sikawką i przyrządami zawsze ochotna straż pożarna głogowska i spisała się dzielnie, bo nie dała ogniowi się rozszerzyć. Dwór głogowski również przysłał sikawkę i beczki. Ratunek miejscowej ludności był bez energii, bez przyrządów i słaby, ot jak zwyczajnie na wsi.

Rzeszów. Jarmark na konie w tym roku był pomimo nie bardzo sprzyjającej pogody dość ożywiony i trwał dłużej jak zwykle, bo prawie przez 6 dni. Ceny były niskie, chociaż kupców było dość z różnych stron, a mianowicie z Oświęcima, Wiednia, Pragi, Pesztu, Lipska, Wrocławia i innych miast. Ogółem przyprowadzono około 500 koni rasowych z tych 134 z Królestwa Polskiego, resztę tylko z Galicyi. Sprzedano przeszło 360 koni, a najwyższą ceną, jaką za jedną sztukę osiągnięto, była kwota 650 złr.; prócz tego sprzedano także kilka par po 1200 zł.

Doroczne nagradzanie bydła, koni i nierogacizny odbyło się dnia 5 b. m. w Rzeszowie pod przewodnictwem komisyi, w której skład wchodzili panowie: Gumiński z Zalesia, Wł. Jędrzejowicz z Hyżnego i Macudziński z Czudca.

Nagrody pieniężne otrzymali: Szainer z Krzemienicy 20 złr., Baitmann z Czarny 10 złr., Menerka z Rzeszowa 10 złr., Zubas 5 złr.

Nagrody w przedmiotach: Kuźniar z Łukawca skórę, Busz z Drabinianki sukno, Józef Gliwa z Budziwoja koc, Glizowski ze Straszydla koc, Białas z Ruskiej wsi płótno, Kutoń z Borku płócienko, Nycz z Krzemienicy postronki i uździenice, Zebroń skopiec cynowy, Petryk kosę i kłódkę.

Rządowe nagradzanie koni odbyło się tegoż dnia pod przewodnictwem komisyi, w skład której wchodzili pp.: starosta dr. Adam Fedorowicz, pułkownik hr. Logothetti, nadweterynarz Antoni Matejka i delegaci komitetu dla spraw chowu koni: Władysław książe Sapieha i Edmund Jastrzębski.

Do premiowania przedstawiono 6 klaczy ze źrebiętami, 10 klaczek dwuletnich i 6 jednorocznych. Z tych wybrano i przyznano ich właścicielom następujące nagrody. a) Za klacze ze źrebiętami. 1. Wojciechowi Kulaczowi z Wulki łętowskiej, powiat Nisko 50 złr. 2. Michałowi Kozie, z Budziwaja, powiat Rzeszów, 30 złr. 3. Jerzemu Kleisowi z Kileszowa, powiat Łańcut, 20 złr. 4. Filipowi Kohane z Łańcuta, medal srebrny. 5. Ks. Władysławowi Glodtowi z Zaczernia, powiat Rzeszów, medal srebrny. Za 2-letnie klaczki 6. Krzysztofowi Portowi ze Stanian, powiat Nisko, 50 złr. 7. Franciszkowi Dudyczowi z Woli bliższej, powiat Łańcut, 30 złr. 8. Danielowi Kniaziewiczowi z Dębna, powiat Łańcut, 20 złr. 9. Marcinowi Michałowi z Czarny, powiat Łańcut, medal srebrny. 10. Jędrzejowi Kleisowi z Czarny, powiat Łańcut, medal srebrny. Za jednoroczne klaczki. 11. Michałowi Kozie z Budziwoja, powiat Rzeszów, 50 złr. 12. Franciszkowi Lubasze z Kalelbiny, powiat Jasło, 30 złr. 13. Franciszkowi Bołkowskiemu z Czarny, powiat Łańcut, 20 złr. 14. Janowi Liskiewiczowi z Przedmieścia Jarosławskiego, powiat Jarosław, medal bronzowy. 15. Mateuszowi Krupie z Bud przeworskich, powiat Łańcut, medal bronzowy.

Ogółem rozdano trzysta złr. w gotówce, cztery srebrne i dwa bronzowe medale.

Morderstwo z uchwały gminy. W Srokach, wsi pod Szczercem położonej, wybuchał w ostatnich tygodniach kilkakrotnie pożar, który zniszczył między innemi także 2 zagrody włościańskie. Podejrzenie o podpalanie padło w gminie na niejakiego Michała Kozaka, człowieka znanego z lekkomyślności. Szalony pomysł przyszedł wówczas do głowy wójtowi tej gminy, Stefanowi Ciorochowi i kilku radnym. Jak gdyby nie wiedzieli, do kogo należy sądzić takich zbrodniarzy, jak podpalacze, jak gdyby nie wiedzieli, że nie można nikogo skazywać, nie wysłuchawszy oskarżonego i nie sprawdziwszy zbrodni, zasiedli w karczmie i wydali wyrok śmierci na Kozaka, a jednemu z gospodarzy polecili go zabić. Gospodarz ten widocznie był taki głupi i ciemny, jak wójt i radni, bo się podjął wykonania i rzeczywiście zabił Kozaka. Teraz wszyscy będą musieli stawać przed sądem, jako zbrodniarze, i tam się dopiero dowiedzą, do kogo to należy sądzić oskarżonych o zbrodnię.

Mobilizacya (uruchomienie wojska) w *Jakobówce.* Zabawne się widowisko odprawiło niedawno w Jakobówce kolo Horodenki. Naczelnikowi gminy (nazywa się Dawid Wieselberg) zachciało się wypróbować, ile to czasu potrzeba na mobilizacyę w Jakobówce na wypadek zwołania pospolitego ruszenia ; zawezwał tedy wszystkich dorosłych, aby się pewnego dnia stawili koło karczmy, uzbrojeni w kosy cepy i siekiery. O naznaczonej godzinie wszyscy się stawili ale po co? tego nie wiedzieli. Wtedy oświadczył im p. Wieselberg, że chciał się przekonać, czy polecenia jego zostaną należycie wykonane. Zwołani widząc, że wójt sobie z nich zażartował, rzucili się na karczmę, zniszczyli ją zupełnie, a nadto usiłowali dać panu naczelnikowi doraźną nauczkę. Na szczęście przybyli żandarmi, którym p. W. zawdzięcza uratowanie z tej niemiłej sprawy.

Oszust i złodziej. Thierschmidt-Wola nazywa się b. egzekutor podatków w Drohobyczu, który ukradłszy znaczne pieniądze, tak znikł był pięknie, jak kamień w wodę, wypłynął nareszcie w Tarnopolskiem pod imieniem pana Woli. Łotr tak dobrze udawał porządnego człowieka, że hr. B. zrobił go u siebie rządcą. Po pewnym czasie, skradłszy 5000 guldenów, znikł jak kamfora.

Koleje. Ministerstwo handlu udzieliło inżynierowi panu Gwalbertowi Ziembickiemu w Jarosławiu przedwstępnej koncesyi na budowę kolei z *Drohobycza* przez *Stebnik* do *Truskawca.* — Rudolf hr. Kinsky otrzymał koncesyą na budowę kolei fabrycznej z *Demni wyżnej* aż do toru kolei *Stryj-Beskid.*

Rozmaitości.

Przepowiednie Nostrodamusa o końcu świata, który miał przypaść na Wielkanoc, narobiły w całej Polsce wiele kłopotów. Baśnie te szerzyły się pomiędzy ludem i wywołały popłoch. Nieprzyjaźni ajenci usiłowali wywołać rozruchy i gwałty. Aby temu zapobiedz, na rozkaz jenerała gubernatora Hurki we wszystkich miastach ściągnięto wojsko i przez całe święta wojsko stało pod bronią. Tak n. p. we Wrocławku, a zapewne i gdzieindziej przeciągały patrole konne i piesze. — We Wrocławku w sobotę zapaliły się w katedrze dekoracye grobu Chrysutsa. W kościele zabrzmiał okrzyk: Koniec świata! Lud tłumnie rzucił się do drzwi, lecz tu, o dziwo! stoją moskiewscy żołnierze pod bronią i ludzi z kościoła nie wypuszczają. Na perswazye kilku przytomniejszych obywateli udał się do pułkownika jeden ze starszych żołnierzy o bliższe wyjaśnienie rozkazu danego wojsku. Pułkownik wytłumaczył, że wypuszczać z kościoła wolno, wpuszczać nie. — Historya ta skończyła się pomyślnie dzięki wdaniu się duchowieństwa, które wezwało ludzi do ratunku grobu Chrystusa. Jeden z księży mocno się poparzył.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica biała	8	50	9	—																								
Pszenica żółta	—	—	—	—	8	50	9	10	8	—	9	—	8	—	9	50	—	—	—	—	8	40	8	65	—	—	8	75
Pszenica czerwona	9	—	9	60																								
Żyto	6	25	6	80	6	—	6	35	5	70	6	20	6	—	6	45	—	—	—	—	5	75	6	75	—	—	6	25
Jęczmień	6	25	7	45	5	50	7	—	5	40	6	—	6	—	7	—	—	—	—	—	6	50	7	75	—	—	6	75
Owies	8	—	9	30	6	30	7	—	5	70	6	50	—	—	6	50	—	—	—	—	—	—	7	50	—	—	6	62
Kukurudza	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	8	50	10	—	7	—	10	50	6	50	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6	—	9	50	—	—	8	50
Tatarka	8	75	9	25	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6	50	8	10	—	—	—	—
Proso	7	—	7	75	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	—	—	—	—	38	—	45	—	36	—	45	—	40	—	45	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	—	—	—	—	35	—	50	—	38	—	45	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włość. za 100 żądają — dają 54.
5% „ „ „ „ „ 100 „ — „ 50.

Za Rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 23 ct.

W ogóle ruch na targach zbożowych: bez zmiany, kupców mało zagranicznych, lecz ceny się trzymają.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ALBERT WILCZYŃSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.